

Stanisław GRYGIEL

ODRODZENIE W PRAWDZIE MIŁOŚCI*

*Życia, którym Transcendencja Boga żywego obdarza człowieka, nie godzi się oddawać w pacht rozumowi kalkulującemu i jego produkcyjnej praxis. Ciągłość daru życia wymaga pamięci nasłuchującej tajemniczego szumu Boskiego strumienia „wody żywej” (J 4,10). Tylko ten pojmuje przesłanie tego szumu, kto mu się zawie-
rza, nie obliczając ekonomicznych i politycznych szans na wygodne przetrwanie in saeculo. Tylko ludzie wolni poznają prawdę, która ich wyswabdza.*

Ludzie kultury zachodniej starzeją się i marnieją, ponieważ platońscy gorgiasze¹ odbierają im odwagę konieczną do tego, żeby się odrodzić. Umysły ludzi Zachodu, zatrzymane przez pytania o życie, „spłaszczono” tak, że widzą tylko jego funkcje, nie pojmują nowego życia, które wyzwala człowieka z zawsze zbyt „małych” dla niego sytuacji. Nawet wielkiemu uczonemu Izraela, Nikodemowi, nowe życie kojarzyło się z powtórным wejściem w łono matki, nie zaś z odnowieniem się duchowych skrzydeł „orlej” młodości osoby ludzkiej (por. Ps 103,5), unoszących ją do Początku – czyli do aktu stworzenia jej jako skierowanej ku drugiej osobie, a ostatecznie ku Bogu.

Zachodni, gorgiaszowy świat wznieca pogardę i nienawiść do wspólnot, jakimi są małżeństwo, rodzina, naród i Kościół, kwestionują one bowiem ideologie zamykające społeczeństwo w czasie nieotwieranym przez miłość na nowe życie. Polityka gorgiaszów deprecjonuje zachwyt człowieka nad pięknem spotkanej osoby, bo właśnie zachwyt wydobywa człowieka z zamknięcia w czasie i odnawia jego „skrzydła”. Zachwyt unosi osoby wzwyż, w stronę ponadczasowego Początku, w którym wszystko nieustannie poczyna istnieć na nowo.

Ludzie zamknięci w ideologiach nie oczekują nikogo. Żyją w przekonaniu, że także na nich nikt nie czeka i że muszą sami sobie wystarczyć. Szukają więc w jamie samotności wygodnego legowiska, na którym nie musieliby żyć trudną prawdą miłości. Brak spotkania i pracowitej kontemplacji drugiej osoby pustoszy doświadczenie moralne, wskutek czego życiem na tych legowiskach kierują nie obowiązki, lecz opinie tworzone według marksowskiej zasady, że

* Artykuł jest zmienioną wersją wystąpienia, które zostało przygotowane na spotkanie z cyklu „Filozof, teolog, poeta” w ramach Konwersatorium Myśli Karola Wojtyły – Jana Pawła II, zaplanowane na 19 maja 2021.

¹ Zob. P l a t o n, *Gorgiasz*, tłum. W. Witwicki, PWN, Warszawa 1958.

praxis, nie zaś kontemplacja, decyduje o tym, co ma być prawdą, a co nie ma nią być.

Postnowożytne społeczeństwo, budowane na tej antropologicznie i teologicznie błędnej zasadzie marksizmu, nie pragnie ani prawdy, ani dobra. Nie kontemplując człowieka oraz prawdy i dobra, którego jest on epifanią, społeczeństwo schodzi z „niemyślnej drogi”² i gubi się w „głębi ciemnego [...] lasu”³, nie mając sił niezbędnych do postawienia fundamentalnego pytania o sens życia. Pragnienia ludzkie, nieukierunkowane przez miłość osób, które się spotkały, zmuszają ludzi do tworzenia dla siebie „nowego wspaniałego świata”⁴. Gubią się oni w jego matni coraz bardziej, ponieważ nie znajdują w niej prześwitu innego życia. Zajęci polityczno-ekonomicznym tworzeniem tego, czym człowiek nie jest i z czym nie może się utożsamić, coraz bardziej starzeją się i marnieją. Zapadają się w nicość, której bezsens odbiera im siły niezbędne, żeby powiedzieć „nie!” błąkanii się w owej głębi ciemnego lasu.

Rozum (łac. ratio) kierowany sercem skorumpowanym przez starczą podatność na wygodę traci intelektualną moc widzenia i czytania prawdy tego, co jest. Traci władzę, którą filozofia nazywa intelektem (łac. intellectus, inter(l)-le-go). Nieintelektualny rozum nie widzi rzeczywistości, a więc jej nie czyta. Wymyśla zatem przedmioty dla swoich operacji. Pyta nie o prawdę i dobro, lecz o to, jak wytworzyć owe przedmioty, aby jego twórcza praxis miała na czym się oprzeć. Za stratę czasu uważa szukanie prawdy i dobra poza myśleniem-chcieniem, jakim jest kartezjańskie cogitare-velle. Trzeba przyznać, że doskonale orientuje się w kalkulacji interesów oraz w sposobach odnoszenia sukcesów. Interesy i sukcesy stanowią hermeneutyczne zasady jego myślenia oraz wartościowania życia i ludzi.

Racjonalizm kalkulującego rozumu (łac. ratio calculans) zniekształca świat tak dalece, że wybór i decyzja, czy oddać się pulchritudini veri et boni (pięknu prawdy i dobra), czy raczej turpitudini falsi et mali (szpetocie fałszu i zła), stają się bezprzedmiotowe. W świecie skalkulowanym przez ratio wszystko jest jednakowe, czyli nijakie. Socjologia i psychologia mają w nim ostatni głos.

Kalkulujący rozum, daleki od metafizyki prawdy, dobra i piękna (łac. verum, bonum et pulchrum), niszczy w ludziach pamięć o ich przygodności, a w konsekwencji zmusza ich do klękania przed sobą samymi, tak jakby byli boskim Początkiem wydobywającym z nicości świat i człowieka. Oni czynią to jednak sposobem barona Münchhausena, który wydobywa sam siebie z bagna, ciągnąc się za włosy. Tego rodzaju baronowie przywłaszczają sobie władzę

² Dante Alighieri, *Boska komedia, Piekło*, pieśń I, 2, tłum. E. Porębowicz, PIW, Warszawa 1959, s. 31.

³ Tamże, pieśń I, 3, s. 31.

⁴ Zob. A. Huxley, *Nowy wspaniały świat*, tłum. B. Baran, Muza, Warszawa 2003.

nad wszechświatem i nad swoim życiem, aby mogli się czuć jak Bóg. Rozum kalkulujący nie mówi im, że są darem, który Ktoś im uczynił, i że dlatego – aby być sobą – winni istnieć jako dar dla innych. Nie przemawia do nich metafizyczna antropologia, osadzona w doświadczeniu osoby ludzkiej – osoby posłanej do innych osób, których piękno wzywa do wspólnego wchodzenia w prawdę wydarzającej się pomiędzy nimi miłości. W mniemaniu współczesnych münchhausenów osoba nie ma w sobie żadnej misji (łac. *missio*), która łączyłaby ją z innymi osobami. W świecie antymetafizycznych mniemań, niezobowiązujących nikogo do niczego, mówienie o odradzaniu się człowieka, a nieraz także o jego zbawieniu, dźwięczy pustką mogącą niekiedy służyć jako rozrywka, gdy doświadcza się nudy, która nie zna nadziei.

Wspólnie wchodzić w prawdę, znaczy wspólnie wracać do Początku, bo prawda w nim właśnie się poczyną. Wspólnie wracać do Początku znaczy wspólnie nasłuchiwać Słowa Stwórcy, do którego człowiek należy i ku któremu jest ukierunkowany. Wspólnie wracać do Początku znaczy wspólnie zmierzając do Końca, a to oznacza, że miłość jest ze swej natury miłością na zawsze. Przekreślają ją zdrada i kradzież, odebranie siebie tym, do których się należy. Ale czy zdrada i kradzież siebie mogą na zawsze zniweczyć miłość? Mogłyby, gdyby akt stwarzania człowieka nie był aktem wiecznej Miłości.

Miłość, w której poczyną się i dojrzewa miłość ludzka, jest Transcendencją. Ci, którzy pytają o nią i jej szukają, odradzają się. Starzeją się natomiast ci, którzy zacierają w sobie pamięć tej Miłości. Nie szukają bowiem prawdy wydarzającej się jako *adaequatio personae cum persona*, a ostatecznie *cum Persona Dei*, lecz tworzą inną prawdę, którą pojmują jako działanie *in adaequatione cum cogitare-velle*. Tworzą ją z liczb, które rozum, *ratio calculans*⁵, znajduje w sobie samym i posługuje się nimi, tak jak Rzymianie posługiwali się kamykami (łac. *calculi*), aby za ich pomocą „kamykować” (łac. *calculari*) liczbę posiadanych przez siebie przedmiotów. Od ilości kamyków, *quantitas calculorum*, zastępowanych dzisiaj sztabkami złota, zależy posiadanie władzy, która – tak jak owe „kamyki” – przechodzi z rąk do rąk, wzniecając dialektyczny konflikt między ludzkimi żądzami. W oparciu o konflikt żądz w marksizmie wymyślono ideologię walki klas, która w ostatecznym rozrachunku sprowadza się do konfliktu jednostek skorumpowanych przez czas odcięty od wieczności. Bez wieczności pozostaje człowiekowi tylko zdobywać kamyki i układać je – z różnym skutkiem – wokół siebie. Bez wieczności człowiek przemienia się w pachołka walczącego z innymi pachołkami o większe kęsy i wygodniejsze miejsca przy stole społecznego i politycznego życia.

⁵ Łacińskie słowo „ratio” pochodzi od czasownika „reor, reri, ratum”, które oznacza „kalkulować”.

Żądza sukcesów w walce o kęsy i miejsca przy stole wpędza pacholków w samotność, w której nie zachwycają się oni pięknem prawdy i dobra człowieka, ponieważ piękno nie wydarza się w zagrodzie samotności. Pacholcy nie są obecni dla siebie nawzajem. Nie jednoczy ich ciąg zachwyceń prawdą i dobrem wydarzającymi się pomiędzy nimi. Zamknięci w woli władzy, należą nie do Prawdy wiecznie nadchodzącej Miłości, lecz do chwil, których nie mogą przekroczyć. Nie mogą oni powtórzyć słów Karola Wojtyły: „Każda chwila się otwiera całym czasem, / staje jakby cała ponad sobą, / znajdujesz w niej ziarno wieczności”⁶.

Ich chwile nie otwierają się „całym czasem”. Tak otwierają się tylko chwile zachwyty nad pięknem, które czasem oślepia człowieka, tak że chciałby pozostać na stałe w błysku tego piękna. Czasami chwila taka każe mu zapomnieć, iż błysk Transcendencji odsłania ją, ale nią nie jest. Decyzja pozostania w chwili błysku, choćby rozciągała się ona do saeculum, powoduje tworzenie fałszywych interpretacji niepokoju ludzkiego serca. Korumpują je one na miarę rozpadającego się saeculum. Człowiek zamknięty in saeculo corrupto i tylko przez to saeculum oświecony sekularyzuje się. Zdradza wieczność Transcendencji, zdradza jej prawdę oraz prawdę swojego serca ukierunkowanego do niej, a nie do saeculum. Człowiek nie wie, co ma robić in saeculo. Wie to tylko wieczność Transcendencji i tylko ona może mu to objawić. Objawia mu to właśnie swoim błyskiem. Czas, choćby rozciągał się in saecula, tworzy jedynie ontologiczne warunki dla obecności Transcendencji oraz dla dorastania do niej człowieka, czyli dla jego pracy. Owocem tej pracy będzie dzieło sztuki, jakim jest osoba ludzka – na Początku, w stwórczym zamyśle Boga. Grecy musieli wiedzieć, że pamięć Transcendencji Początku i Końca stanowi fundament poetyckiej pracy człowieka nad sobą, skoro w Pamięci, Mnemosyne, widzieli matkę muz i podnieśli ją do godności bóstwa.

Przed człowiekiem, który pamięcią nasłuchuje Transcendencji, otwierają się dwie drogi: może wybrać drogę tworzenia z siebie dzieła sztuki mocą pamięci przekraczającej saeculum albo drogę, na której nie będzie miał ku czemu kierować swoich wysiłków i ku czemu dorastać. Społeczeństwu, które weszło na drogę donikąd, jako pierwsi ratunek mogą przynieść wielcy poeci. Z materii marmuru, kolorów, dźwięków, słów, a przede wszystkim z materii własnego jestestwa wydobywają oni piękny odbłask Transcendencji i uwydatniają jej Piękność, tak że jeszcze bardziej zachwyca i wzywa ludzi do oddania jej siebie. Najwięksi poeci uwydatniają w sobie samych piękno większe od czasu, uwydatniają i współtworzą je z Bogiem, który pracuje nad człowiekiem „aż do tej chwili” (J 5,17). Przygodnością swojego bytu dają świadectwo Bogu i sobie,

⁶ K. W o j t y ł a, *Odkupienie szuka twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi*, w: K. Wojtyła – Jan Paweł II, *Poezje, dramaty, szkice. Tryptyk rzymski*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2004, s. 169.

pragnąc daru jeszcze większego niż życie na ziemi. Oddają sprawiedliwość prawdzie, odrzucając pokusę uważania siebie za jedynych panów swojego działania i bycia, ale nie przestają pragnąć być kimś większym niż są. Nie wmawiają sobie jednak, że działając tak, jakby byli bogami, będą nie tylko „obrazem i podobieństwem” Stwórcy, lecz Nim samym. Nie chcą dzielić losu Fausta, którego spaczono rozumienie zasady „agere sequitur esse” – zgodnie z którym agere miałoby decydować o esse i w konsekwencji przerodzić się w produkcyjne facere – kazało mu w Niedzielę Wielkanocną ukraść siebie Bogu. Z jego miłości i poznania skorumpowanych przez saeculum wydobywają się słowa:

Jeśli przed jaką złudą myśli moje klękna
i powiedzą: trwaj chwilo! chwilo, jesteś piękną!
wtedy twój będę i weź mnie w niewolę
na jakąkolwiek, najstraszliwszą dolę:
Niech mojej śmierci wybije godzina,
zegar niech stanie, wskazówki opadną,
a ja i moja wina
pójdziemy na dno!⁷

Chwile nieotwarte na Piękność nadchodzącą spoza czasu kryją ziemię w ciemnościach, niemal dotykalnych, zwłaszcza wtedy, kiedy ludzie odcinają doświadczenie różnicy seksualnej, łączącej mężczyznę i kobietę w „jedno ciało” (Mt 19,6), od doświadczenia różnicy ontologicznej, łączącej ich ze Stwórcą. Zapominają wtedy o Początku, jakim jest akt stworzenia człowieka mężczyzną i kobietą, a ich miłość ulega dewiacjom i rozpada się w najciemniejszej samotności. Pomiedzy ludźmi, którzy kradną sobie jeden drugiemu, a ostatecznie Bogu, nie wydarza się prawda miłości. Ludzie samotni żyją bezpłodnie. W niedalekiej przyszłości wielu z nich zacznie – owszem, już zaczęło – zawierać „śluby”, każdy z samym sobą. Nie miłują oni, lecz tylko używają siebie oraz innych, a po użyciu wyrzucają siebie do kosza na śmieci według logiki rozumu układającego „kamyki”, calculi trzymane przez chwilę w rękach.

Życia, którym Transcendencja Boga żywego obdarza człowieka, nie godzi się oddawać w pacht rozumowi kalkulującemu i jego produkcyjnej praxis. Ciągłość daru życia wymaga pamięci nasłuchującej tajemniczego szumu Boskiego strumienia „wody żywej” (J 4,10). Tylko ten pojmuje przesłanie tego szumu, kto mu się zawiera, nie obliczając ekonomicznych i politycznych szans na wygodne przetrwanie in saeculo. Tylko ludzie wolni poznają prawdę, która ich wyswabada. Niewolnicy w znanym Platońskim micie zawierzają siebie krążącym opiniom i mniemaniom (gr. doxa) i dlatego nie wychodzą z jaskini i nie odradzają się, lecz tylko układają według różnych polityk i ekonomii trzymane

⁷ J.W. Goethe, *Faust*, cz. 1, tłum. E. Zegadłowicz, Akademia, Toruń 1994, s. 69.

przez jakiś czas w rękach „kamyki”, calculi, nucąc pozbawioną treści śpiewkę „róbta, co chceta”. W tym „ludowym” porzekadle paradoksalnie zeszyły się w jedno marksistowska zasada, że praxis decyduje o prawdzie, oraz zachodni liberalizm opierający ludzkie życie na czynie utożsamianym z chceniem. W konsekwencji zapadamy się w moralne i kulturowe bagno nazywane – nie wiadomo dlaczego – polityką (gr. politika) i ekonomią (gr. oikonomia).

Pamięć o Transcendencji przypomina człowiekowi, gdzie czeka na niego rodzinny dom, z którego pochodzi, do którego należy i do którego ma wrócić. Na drodze powrotnej do rodzinnego domu człowiek, dostrzegając ów dom, dostrzega prawdę swojej tożsamości i tak uczy się siebie. Żyje w doświadczeniu moralnym zakorzenionym w rodzinnym Początku, jakim jest akt stworzenia. Odradza się, mówiąc „tak!” wezwaniu do życia zgodnego ze Słowem, w którym Bóg nieustannie powołuje go z nicości do istnienia. Odradza się, czuwając nad tym istnieniem. Wierność Miłości, która jest jego Początkiem i Końcem, nie pozwala mu robić z siebie igraszki opinii, które rzucałyby nim jak wiatry rzucają pajęczyną z krzewu na krzew, z których żaden nie daje jej schronienia. Przed osobą zakorzenioną w drugiej osobie, zakorzenioną w prawdzie wydarzającej się pomiędzy nimi, otwiera się Przyszłość. Osoba zakorzeniona w innej osobie ma bowiem w kim zmartwychpowstać. Nie zmartwychpowstaje się w „kamykach”, choćby były ze złota.

Strach przed trudnymi konsekwencjami prawdy często powoduje, że zatrzymujemy wydarzanie się jej pomiędzy nami, ową *adaequatio personae cum persona*, a zaczynamy postępować tak, jakby prawdą było to, co nazwałbym *adaequatio personae cum metu iniecto* (zgodnością osoby z wszczepionym w nią strachem). Piotr zapytany przez kobietę w obliczu tłumu wznoszącego wrogie okrzyki przeciwko Chrystusowi, czy jest jednym z Jego uczniów, tak się przeraził możliwością utraty kilku trzymanyh jeszcze w rękach „kamyków”, że odpowiedział: „Nie znam Go!” (Mt 26,72). Zaprzeczył prawdzie, która wydarzała się pomiędzy nim a Chrystusem, zaprzeczył więc Jemu i sobie. Zdradził Jego i siebie.

Chrystus jednak nie zapiera się Piotra; nie myśli tylko Siebie jak arystotelesowska *noesis noeseos*, lecz myśli także Piotra. Szuka go więc zagubionego w „ciemnym lesie” nieprzyjaznego tłumu, a kiedy go dostrzega, rzuca mu na ratunek spojrzenie. We łzach Piotra zaczyna się nowa historia miłości wskrzeszonej z martwych. W nich odnawia się jego spotkanie z Mistrzem. Odnawia je spojrzenie Miłości. Piotr odradza się we łzach.

Zsekularyzowane, skurczone do chwili społeczeństwo klęka przed nią w sposób jedynie Bogu należny. W gruncie rzeczy klęka ono przed sobą, a ściślej mówiąc, przed projekcjami swojego rozumu i swojej woli. Przeżywa estetycznie formy nietrwałych chwil, ale nie zakorzenienia się w tych formach. Z tego powodu zsekularyzowana estetyka szuka uzasadnienia dla siebie w ideologicznych projekcjach, ale go w nich nie znajduje. Ideologiczne estetyzmy

nie należą do świata metafizyki, poza którym doświadczenie estetyczne ma charakter czysto sytuacyjny. To głównie tak rozumiane doświadczenie prowadzi do powstania tak zwanych etyk sytuacyjnych, opartych także na kulcie chwili. Nie ma w nich miejsca na uprawę człowieka „pod wieczność”, a to oznacza, że nie ma w nich miejsca na kulturę. Kultura domaga się bowiem kultu Boga. Jaki kult, taka kultura. Zsekularyzowane społeczeństwo zastępuje kulturę tym, co nazywam produkcją. Czy jednak – jak się dzisiaj twierdzi – produkowana wolność, produkowana miłość i produkowane szczęście są wolnością, miłością i szczęściem? Czy nie dzieje się tak, że kiedy nie ma kultu Boga, wtedy kultura wyrodnieje, tak że służy jednostkom i masom za rozrywkę, a politykom za narzędzie manipulowania nimi?

Kulturę tworzą mistycy i wielcy poeci, których pamięć ma profetyczną naturę. Mistycy i wielcy poeci budzą w ludziach nadzieję wbrew nadziei, spes contra spem. Na dzisiejszym pustkowiu ludzie nie słuchają ich głosu. Nie słuchają go przede wszystkim tak zwane elity, ekscytujące się opiniami salonowej produktury. Tworzą salonowe kółka, w których nie należy mówić bez niedomówień „tak!” prawdzie i dobru, a kłamstwa i zła nie wolno zatrzymać stanowczym „nie!”. Wbrew pozorom w salonowych kółkach wszyscy są sobie obcy, bo nieobecni dla siebie nawzajem, wskutek czego nikt stamtąd nie wychodzi odrodzony. Władcy i klienci postnowożytnych salonów nie zawierają się sobie nawzajem; nie poznają też rzeczywistości. Dlatego pomiędzy nimi nie wydarzają się ani prawda, ani dobro. Dlatego nie znają daru miłości i wolności, lecz wszyscy chcą ten dar wytwarzać. Dlatego władcy i klienci postnowożytnych salonów poddają zarówno miłość, jak i wolność procesowi uprzemysłowienia. Produkują prawdę, dobro i piękno i narzucają całemu światu swoje jednodniowe produkty.

Trzeba być mistykiem albo poetą, żeby wiedzieć, co znaczy noc nieobecności drugiej osoby, czyli noc nędzy samotności, w której nie ma w kim zmartwychpowstać. W nędzy samotności nikt nikim się nie zachwyca. Nikt w niej nie unosi się wzwyż, do miejsca, w którym zachwyt „będzie całą treścią wieczności”⁸. Kiedy nikt nikim się nie zachwyca, marnieją małżeństwa i rodziny, a w nich marnieją narody. Marnieje wtedy Kościół, bo i on potrzebuje zachwyty nad pięknem człowieka, aby pojąć Piękność i Wolność Słowa Boga żywego, które odbijają się w pięknie i wolności słów osoby ludzkiej ofiarowanej drugiej osobie.

*

Historia zachwyty i miłości łączących dwie osoby w jedno ma swój Początek w akcie stwarzania ich przez Miłość Boga zachwyconego dobrem i pięknem Swojego dzieła. Człowiek odradza się w spotkaniu drugiej osoby, ale prawda

⁸ K. W o j t y ł a, *Pieśń o Bogu ukrytym*, w: Wojtyła – Jan Paweł II, dz. cyt., s. 78.

wydarzająca się w ich spotkaniu ma swój początek i ciąg w spotkaniu z Bogiem i dopiero w tym Bożym ciągu prawdy, dobra i piękna spełnia się osobowe życie człowieka. Tylko w tym Bożym ciągu człowiek nie jest samotny nawet wtedy, kiedy poczucie opuszczenia przez innych nasyła nań myśli samobójcze. Nauki, które pytają tylko o funkcjonowanie ludzkiego ciała i ludzkiej psyche, nie sięgają tak daleko, by wiedzieć, że człowiek nigdy nie jest samotny, ponieważ Bóg zawsze patrzy na niego z podziwem. Ludzie zawierzeni naukom, które nie znają ani Początku człowieka, ani jego Końca, oraz umiejętnościom wytwarzania nowych przedmiotów nie widzą chwili śmierci jako prześwitu zwiastującego nowe życie. W takim prześwicie żyją tylko mistycy i wielcy poeci, którzy istniejąc poetycko na ziemi w bosko-ludzkiej Tradycji miłości, znają swoją rodową tożsamość. Oni, mistycy i poeci, mówią o ocaleniu człowieka i je głoszą. U nich zatem, a nie u akademików, należy terminować, aby wejść w poetyckie istnienie na ziemi dla Miłości, która nas stwarza i zachwyca się nami. O tajemnicy ciągłego dojrzewania człowieka do Początku i Końca w czasie pomiędzy narodzinami i śmiercią mówi poeta Thomas Stearns Eliot: „Często końcem jest to, co nazywamy początkiem, / Dać początek to tyle, co osiągnąć celu. Cel zaś jest w punkcie wyjścia”⁹.

Tak dojrzewa Hiob. Zaczyna on pojmować Koniec, o który pyta, dopiero wtedy, kiedy w obliczu własnej śmierci rodzi się w nim pytanie o Początek, czyli o wszystko stwarzającą Miłość. Hiob odradza się na drodze powrotnej do Początku. Śmierć uwydatniająca jego narodziny wprowadza go w krainę przyjaźni z mądrością. Wchodząc w tę krainę, Hiob staje się filo-sophos.

Filo-sophos przyjaźni się z tajemnicą śmierci, która jest życiem, i z tajemnicą życia, które jest śmiercią, a nie z przedmiotami ukonstytuowanymi i zdefiniowanymi przez naukowców. Filo-sophos nie opowiada o człowieku według akademickich metodologii, lecz trwa przy arystotelesowskim spostrzeżeniu, że o metodologii badań naukowych decydują ich przedmioty, a życie i śmierć, z którymi się przyjaźni, należą do rzeczywistości innej klasy. Kontemplacją tajemnicy życia i śmierci rządzi nie ludzka praxis, lecz Transcendencja objawiająca się w miłości, która wydarza się poza metodologiami, a czasem nawet wbrew ich regułom. Osoba oddaje się drugiej osobie w sposób jedyny i niepowtarzalny, zamyślony tylko dla niej na Początku w akcie stwarzania. Dar nie poddaje się definicjom. Rządzi nim miłość, czyli wolność jednocząca się na zawsze z wolnością drugiej osoby. Dlatego nikt nie zdoła zdefiniować miłości i wolności, jakimi stają się osoby ludzkie, a tym bardziej musi zamilknąć w obliczu Osób Boskich, które są Miłością i Wolnością. „Przedmioty” przyjaźni nie są przedmiotami rozumowych dociekań. Najpewniejszą drogą do tajemnicy prawdy każdej osoby jest milczenie. Teologia i antropologia, w których nie ma tego milczenia, prowadzą ludzi na manowce.

⁹ T.S. Eliot, *Cztery kwartety*, w: tenże, *W moim początku jest mój kres*, tłum. A. Pomorski, Świat Książki, Warszawa 2007, s. 309.

Dar opiewania tajemnicy boskiej i ludzkiej miłości, których niewidzialne światło czyni zrozumiałym cały świat, otrzymali tylko mistycy i poeci. Ich wołanie: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi!” (Rz 11,33), przestrzega wszystkich przed utożsamieniem prawdy o Bogu i prawdy o człowieku z własnymi sądami. Nikt nie rządzi Duchem Pana, nikt nie jest Jego doradcą, nikt nie uczy Go ani sprawiedliwości, ani roztropności (por. Iz 40,13-14). Boga i człowieka nikt nie pozna „ze słyszenia”. Ich „wzniosłość” trzeba ujrzyć „wzrokiem”, mówi Hiob (por. Hi 42, 1-5). Boga i człowieka trzeba spotkać, aby otworzyły się nasze oczy i dojrzały sens życia w ciągłym dojrzewaniu do niego.

W zamęcie kłamstwa stojącego nierządem swawoli, która skazuje człowieka na życie w nędzy samotności, już tylko nadzieja daje człowiekowi schronienie. Kłamstwo zbójckiej wolności, osadzone w strachu przed prawdą, nie potrafi do końca być sobą. Rozumowaniom kłamstwa zawsze zabraknie konsekwencji. W pewnym momencie załamia się one i uklonią prawdzie objawiającej się w osobach schronionych w nadziei, bo prawdy nic nie jest w stanie pokonać. Prędzej czy później pytanie o nią wyprowadzi społeczeństwo z chaosu an-archii i wskaże drogę do Arche Początku i Końca. Ich mocą odrodzą się w ludziach normy i prawa rządzące życiem. Każda miłość, każde spotkanie osób w pragnieniu wyjścia ze swojej przygodności otwiera drogę powrotną do Początku, w którym Miłość nieustannie powołuje wszechświat z nicości do istnienia po to, aby w nim człowiek stwarzany mężczyzną i kobietą stawał się miłością „na obraz i podobieństwo” Wspólnoty Osób Boga żywego. Na Początku czeka na człowieka rodzinny dom, którego drzwi są w drugim człowieku.

Św. Jan Paweł II nawoływał do powrotu właśnie do tego domu, nawoływał ludzi do zamieszkania w sobie nawzajem, czyli do solidarności z Bogiem oraz z drugim człowiekiem.

Inaczej mówiąc, osoba dla osoby jest obowiązkiem (łac. *munus, muneris*), mierzonym Miłością, jaką jest Bóg, oraz miłością, jaką staje się człowiek w ukierunkowaniu mężczyzny do kobiety i kobiety do mężczyzny. Życ z tym obowiązkiem, *cum munere*, znaczy budować *com-munio personarum* stanowiącą dla człowieka mury obronne, *moenia* (*munia*, od czasownika *munio*, *munire*, *munitum* – budować mury obronne). Zdrada obowiązku, jakim jest druga osoba, pozbawia człowieka obrony; w samotności pozostaje on *im-munitus*. Ale spojrzenie Boga usilniej szuka człowieka, kiedy mury obronne, owe *moenia* budowane z prawdy miłości łączącej ludzi w jedno, zaczynają się tu i ówdzie kruszyć. Bóg czyta mu wtedy na głos Dekalog pisany Swoim palcem w sercu każdego człowieka: Ja jestem twoim Początkiem, nie kłaniaj się więc nikomu ani niczemu poza Mną! Miłuj miłość, w której zrodzili cię ojciec i matka! Nie zabijaj nikogo, chroń w sposób szczególny ludzi niewinnych

w łonie matek! Nie kradnij innym niczego ani nikogo! Nie kradnij siebie tym, którym się oddałeś! Nie kłam! O nikim nie mów fałszywie!

Przykazaniami Dekalogu Bóg utrudnia człowiekowi zejście z drogi prawdy miłości i wolności. Pokazuje nimi grożące mu unicestwienie, bo nie ma zbawienia w samotności, czyli extra ecclesiam personarum. Dekalog dany jest ku obronie zwłaszcza tych, którzy nie słyszeli, że „na Początku było Słowo” (J 1,1), że „wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało” (J 1,3), i że „w Nim było życie, a życie było światłością ludzi” (J 1,4). Szkoła Dwoch Tablic jest szkołą powszechną, w której Bóg czyta na głos wszystkim i każdemu z osobna Swoje Słowo, aby w Nim każdy mógł dostrzec prawdę o sobie i uczyć się jej na pamięć. To dzięki pamięci prawdy naszego jestestwa odradzamy się, dzięki tej pamięci odnawiamy swoją młodość w miłości, jaką Bóg zamyśla „aż do tej chwili” (J 5,17) dla każdego z nas w akcie stwarzania człowieka mężczyzną i kobietą.

BIBLIOGRAFIA / BIBLIOGRAPHY

- Dante Alighieri. *Boska komedia*. Translated by Edward Porębowicz. Warszawa: PIW 1959.
- Eliot, Thomas Stearns. “Cztery kwartety.” In Eliot, *W moim początku jest mój kres*. Translated by Adam Pomorski. Warszawa: Świat Książki, 2007.
- Goethe, Johann Wolfgang. *Faust*. Translated by Emil Zegadłowicz. Toruń: Akademia, 1994.
- Huxley, Aldous. *Nowy wspaniały świat*. Translated by Bogdan Baran. Warszawa: Muza, 2003.
- Platon. *Gorgiasz*. Translated by Władysław Witwicki. Warszawa: PWN. 1958.
- Wojtyła, Karol. “Odkupienie szuka twego kształtu, by wejść w niepokój wszystkich ludzi.” In Karol Wojtyła—Jan Paweł II, *Poezje, dramaty, szkice: Tryptyk rzymski*. Kraków: Wydawnictwo Znak, 2004.
- . “Pieśń o Bogu ukrytym.” In Karol Wojtyła—Jan Paweł II, *Poezje, dramaty, szkice: Tryptyk rzymski*. Kraków: Wydawnictwo Znak, 2004.

ABSTRAKT / ABSTRACT

Stanisław GRYGIEL – Odrodzenie. W prawdzie miłości

DOI 10.12887/34-2021-1-133-17

W swoim filozoficznym – a zarazem poetyckim – esej autor przedstawia kryzys kultury współczesnej i podejmuje refleksję nad jego przyczynami, lecz także wskazuje źródła nadziei na przyszłość i drogi możliwego odrodzenia.

Główną inspirację rozważań stanowią dzieła Karola Wojtyły – Jana Pawła II, autor odwołuje się jednak również do takich myślicieli i poetów, jak Platon, Dante Alighieri, Johann Wolfgang Goethe i Thomas Stearns Eliot.

Słowa kluczowe: kultura, kryzys, odrodzenie, osoba, prawda, miłość, Karol Wojtyła – Jan Paweł II

Artykuł jest zmienioną wersją wystąpienia, które zostało przygotowane na spotkanie z cyklu „Filozof, teolog, poeta” w ramach Konwersatorium Myśli Karola Wojtyły – Jana Pawła II, zaplanowane na 19 maja 2021.

Kontakt: Instytut Jana Pawła II, Wydział Filozofii, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Al. Raławickie 14, 20-950 Lublin
E-mail: ethos@kul.lublin.pl
Tel. 81 4453218

Stanisław GRYGIEL, A Renaissance: In the Truth of Love

DOI 10.12887/34-2021-1-133-17

In his philosophical and, at the same time, poetic essay, the author describes the crisis of contemporary culture and reflects on its causes, while looking for the sources of hope for the future and indicating possible paths leading to a renaissance. The main inspiration for the considerations presented in the essay is the output of Karol Wojtyła—John Paul II, but the author draws also on works by such thinkers and poets as Plato, Dante Alighieri, Johann Wolfgang Goethe, and Thomas Stearns Eliot.

Keywords: culture, crisis, renaissance, person, truth, love, Karol Wojtyła—John Paul II

The article is a modified version of the presentation prepared for the colloquium “A Philosopher, a Theologian, a Poet” to be held by the John Paul II Institute at the John Paul II Catholic University of Lublin on 19 May 2021 as part of a permanent seminar on the thought of Karol Wojtyła—John Paul II.

Contact: John Paul II Institute, Faculty of Philosophy, John Paul II Catholic University of Lublin, Al. Raławickie 14, 20-950 Lublin, Poland
E-mail: ethos@kul.lublin.pl
Phone: +48 81 4453218